ROK XIV SIERPIEŃ Nr. 8

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

M. M.

Przez Maryję—ku odrodzeniu

Mimo silnych ataków bezbożnictwa na wszystkie dziedziny życia — a w szczególniejszy sposób na wychowanie młodzieży — zwolna wszędzie duch zaczyna upominać się o swe prawa pogwałcone przez materializm i tłumione zmysłową chęcią użycia.

Jest jeszcze w świecie bardzo źle — to prawda. Zabójcze prądy wysuwają całe zastępy dusz z pod sztandaru Chrystusa. Myśl ludzka błąka się w chaosie nieraz potwornie splątanych pojęć co jest złym a co dobrym. Zesłabła wola zrzuca ludzi z wyżyn dróg chrześcijańskich, aż w otchłanie zdrady Chrystusa, zaparcia się wiary — dla pierwszego porywu zmysłów. Tak, jest źle. Jednak, gdy rozejrzymy się w świecie uważnie, i wsłuchamy w najgłębsze tętno współczesnego życia, musimy stwierdzić, że, poza pierwszym nawarstwieniem marazmu, nie ma w tym życiu dawnego zastoju. Wre w nim pęd do walki dobra ze złym, chociaż brak wyraźnego zaznaczenia linii dobra i zła walkę tę bardzo utrudnia.

Radosnym objawem jest pęd do takiej walki. To dowód, iż materializm nie zatruł jeszcze dusz tak dalece, by nie mogły już wznieść się po nad jego poziom. Dopóki trwa walka, dopóki można zdobyć się na zapał, na chęć do walki — nie jest się pokonanym całkowicie i pozbawionym nadziei zwycięstwa...

Jutro świata zarysowuje się na jaśniejszych szlakach niż nasz dzień dzisiejszy. Duch młodzieży bowiem protestuje przeciw dzisiejszej swej krzywdzie.

Mimo niesłychanej poniewierki praw ducha w Rosji sowieckiej, mimo targnięcia się na te prawa w wychowaniu młodego pokolenia w najbardziej brutalnej formie — szyderstwa z religii, bezczeszczenia świętości, — właśnie młodzi, już tam ośmielają się protestować przeciw takiemu stanowi rzeczy...

Oto ostatnio numer „Komsomolskiej Prawdy" organu młodych bolszewików — podaje wiadomość, że w Nowosibirsku w Wyższym Instytucie Medycyny powstały związek studentów zupełnie jawnie wyznaje, że bez uwzględnienia pierwiastków religijnych, niepodobna jest rozwiązać problemu człowieka.

Jest to fakt znamienny, tymbardziej gdy się weźmie pod uwagę całe nastawienie Rosji sowieckiej.

W Polsce nie trzeba walczyć dopiero o uwzględnianie pierwiastków religijnych. Te pierwiastki bowiem stanowią istotną treść najgłębszych uczuć polskiego serca.

Musimy tylko *walczyć o prawo głosu tych uczuć*, dziś tłumionych zajadle w różny sposób, jawny i podstępny, przez wrogów Krzyża Chrystusowego i Polski katolickiej.

A mamy skąd czerpać siłę do tej walki...

Jasna Góra jest niewyczerpaną skarbnicą mocy polskiego ducha. Stamtąd Polak w swoisty, bo serdeczny sposób, czerpie niezwyciężoną odporność na najsilniejsze ataki wrogów — ziemskich i piekielnych.

W ostatnich latach wzmogło się w polskich sercach ciążenie ku świętej skarbnicy polskiego ducha. Coraz liczniejsze zespoły młodych skupiają się przy tronie naszej Królowej na Jasnej Górze. Coraz częściej śpieszą ku Niej różne poszczególne korporacje, zawody, po błogosławieństwo dla swych prac i poczynań.

Jest to objaw wiele mówiący...

Potężnym wyrazem pragnień i dążeń Polski katolickiej był Kongres Salezjański na Jasnej Górze.

Polscy pionierzy twórczej myśli wielkiego Wychowawcy

św. Jana Bosko, po moc ducha przybyli do tronu Królowej Polski...

Wielkim symbolem była pielgrzymka z relikwiami świętego Apostoła młodzieży do Sanctuarium polskiego na Jasnej Górze. Symbolem odrodzenia młodej Polski — na linii prawdziwie katolickiego wychowania młodzieży — przez pomoc Maryi.

Św. Jan Bosko okazał *czynem*, iż młodemu sercu trzeba oparcia o niezmienność prawdy Wiary, — bez tego oparcia bowiem serce słabnie nikczemnieje i wystyga.

W osiemnastą rocznicę oswobodzenia Polski od najazdu bolszewików, wspomnijmy czym wówczas była dla serc strwożonych Jasnogórska Pani...

W podzięce za podwójny cud, jaki wówczas Królowa Polski roztoczyła nad swym narodem — cud zwycięstwa nad wrogiem i cud zjednoczenia serc — podejmijmy echo ślubowań członków Kongresu Salezjańskiego. Jest tam bowiem wszystko, czego potrzeba, by Polska była naprawdę Chrystusowa, by Jutro jej miało zapewnioną jasność i moc.

Sercem wsłuchajmy się w słowa tego ślubowania i sercem im przywtórzmy...

— — — — — — — — — — — — — — —

„Przenajświętsza Matko Boga, potężna Wspomożycielko Wiernych i nasza Królowo! My, spod sztandaru Twego wielkiego czciciela, św. Jana Bosko, z całej Polski na Jasnej Górze zebrani, oddajemy siebie, nasze rodziny i całą młodzież polską pod Twą szczególną opiekę

Za przykładem wielkiego Apostoła Młodzieży, w Tobie pokładamy nasze nadzieje i wierzymy, że Ojczyzna nasza tak droga, wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy oprzemy wychowanie młodzieży, według wskazań św. Jana Bosko, na zasadach Chrystusowych, gdy nasza młodzież Ojczyzny fundament, przy Tobie, Maryjo, i Synu Twoim trwać będzie na wieki.

Ślubujemy — Chrystusowi i Tobie, Polski Królowo, że

zawsze i wszędzie stać będziemy niezachwianie przy świętej wierze katolickiej i synowskiej uległości dla Ojca św.

Przekonani, że szkoła, rodzina i Kościół mają być jednym świętym przybytkiem wychowania chrześcijańskiego, przyrzekamy i ślubujemy — w ogniskach naszych rodzin pielęgnować atmosferę głębokiej pobożności i nieskażonej czystości.

Ślubujemy — nie ustąpić w walce o duszę i dobro moralne naszych dzieci i młodzieży".

Przez takie ślubowanie przy tronie Królowej Polski — i wypełnienie w codziennym życiu tego ślubowania — młoda Polska odrodzi się do pełni życia chrześcijańskiego a więc do swych wielkich zadań zakreślonych jej przez Boga.

Maria Friedrich—Brzozowska.

Dobroć.

Gdyby się chciało określić samą istotę dobroci
dobroci ewangelicznej — której nauczał Pan Jezus
boskimi czyny i słowy; —
co, niby słonka promienie,
ożywia, grzeje i złoci
serce, duszę, życia drogę;
co tłumi rozpacz i trwogę;
co koi ból — i spełnia dziecięce serca pragnienia...
co każdą łezkę ocenia...

gdyby się chciało określić taką dobroć,
wobec której niemasz lęku i niemasz nędz godnych pogardy...
dobroć tkliwą — bo matczyną...
dobroć królewską — bo władną,
pod której mocą piekielne siły upadną —
gdyby taką dobroć ukazać trzeba widomie
w jej symbolu —
wystarczy wejść w mistyczny mrok

Polski najświętszej Skarbnicy:
Jasnogórskiej Kaplicy...
Gdzie lampy płoną rubinem...
Gdzie, porażony cieniem wzrok,
długą chwilę, wśród błysku szaty z klejnotów,
szuka postaci Najświętszej
z Jej Boskim Synem
na ręku...

Dość tam wejść i wpatrzyć się — długo, długo
w Tę ciemną, cudowną Twarz!...

Dobrocią samą jest Ta polskich serc Królowa...
Dobrocią wciąż serca podbija
i w słodką bierze niewolę
Bogarodzica — Maryja!..

T. H.

Duch wiary a duch czasu.

Nie jesteśmy — powiedzmy to sobie otwarcie — popularnymi. Spotykamy się ustawicznie z uwagą, iż ścisłe zasady naszej religii katolickiej, jej ścisłe etyczne nakazy dobre były lat temu pięćdziesiąt, no nawet dwadzieścia, ale stanowczo nie dzisiaj, że ich bezwzględność nie odpowiada już człowiekowi nowoczesnemu. „Nowoczesnemu" t. j. wyzwalającemu się z pod wszystkich więzi ludzkich i boskich, tak, nawet boskich. Radzą nam, że, jeśli chcemy stać się znów aktualnymi, musimy koniecznie wyzbyć się rygoryzmu, rozluźnić niejedno prawo moralne, krótko mówiąc: przystosować się do ducha czasu...

Smutne to. Smutniejszym atoli jest fakt, iż niektórzy z nas, w najlepszej niekiedy intencji, zbiegają pod wpływem tych i podobnych powiedzeń, na rozległy i niesłychanie grząski teren kompromisów, i uganiają się po nim za rozgłosem,

wzięciem, poklaskiem. Zawsze — rzecz jasna — ze szkodą dla katolicyzmu.

Jakim jest tedy, jakim być może wobec tego rodzaju zarzutów stanowisko prawdziwego katolika, ożywionego szczerym duchem wiary?

Zapytajmy najpierw, co to jest duch wiary?

W każdej cnocie istnieje niezmierzony wprost odskok między elementarnością a doskonałością, nakazem a radą, rezultatem dostatecznym a ideałem. Otoż duch każdej cnoty jest właśnie nieustanną dążnością w kierunku nadania swemu ideałowi kształtów jak najkonkretniejszych. I duch cnoty wiary to nic innego, jak ciągła dążność do stałego postępu. Czyli wiara stale przytomna, aktualna i czynna — oto w trzech słowach określony duch wiary, duch doskonałości w wierze. A duch ten to wiara, zastosowana nie tylko do dogmatów, stanowiących właściwy jej przedmiot, lecz nadto do wszystkich innych dziedzin, pozostających w styczności z dogmatem.

A duch czasu? — Czymże jest on? — Ogólnie biorąc, nie jest że on owym pragnieniem zrzucenia wszelkich więzów, krępujących swawolną wolę? Ową dążnością niezaspokojoną do wyłamywania się z pod dyrektywy wszelkiej władzy? Ową żądzą nienasyconą rozkoszy? Praktycznym ubóstwieniem natury, jej energii, skłonności, rzekomej niezależności? Krótko mówiąc senzualizm, naturalizm, materializm — afiszuje się dzisiaj z coraz potężniejszym rozmachem, z coraz większym rozgłosem. Lecz, powie ktoś, że takim jest duch wszystkich czasów, nie tylko naszych. Oczywiście. Jest przez swą podstawę, którą tworzy nie przeżywająca się żądza ludzka. Lecz zarazem jest to i duch naszej epoki, specyficzny przez swój nade wszystko charakter doktrynalny, z zadziwiającą zuchwałością chcący przeobrazić się w system, podporządkujący sobie prawdę, dobro, prawo. I nie jest że ów duch pychą ludzką, którą usiłuje wznieść, w miejsce prawa bożego, prawo ludzkie? Pychą człowieka, uzurpującego sobie pierwsze miejsce samemu Bogu należne? — „Ludzkość zasiada na tronie umarłego Boga" — pisał Nietsche. Wyrażenie dziwnie

zgodne z określeniem antychrysta przez Apostoła narodów: *„Człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi się nad to wszystko, co zowią Bogiem, tak że usiądzie w kościele Bożym, okazując się, jakby był Bogiem".* (2 Tes. 2,3—4).

Nie zadawalajmy się jednak ogólnymi cechami. Przypatrzmy się bliżej wszystkim heroldom ducha czasu, hałaśliwym i często między sobą niezgodnym, w jednym atoli jednomyślnym — w wierności duchowi czasu.

Oto lewica. Ultraantychrystianizm — uwielbienie natury aż do negacji Stwórcy. Postulaty ich są jasne. *W filozofii* całkowita ruina świata ponadzmysłowego. Nie ma Boga, nie ma odrębnej od ciała duszy. Dusza to tylko zespół pewnych objawów materii, to jej funkcja. „Jest tylko materia i ona jedynie". Stanowisko to znane jest w filozofii pod nazwą „naiwnego realizmu", a otrębywane dziś po świecie przez bolszewickich filozofów i filozofujących bolszewików. U nas przez p. Kotarbińskiego, karmiącego polskie społeczeństwo osławionym już dziś „reizmem".

W moralności etyczny relatywizm i całkowita swoboda obyczajowa. I, co za tym idzie, ogromne wzmożenie się tendencyj hedonistycznych. Krótko: bałwochwalczy kult życia i życiowego pierwiastku, któremu nie należy odmawiać żadnej daniny. Hymny pochwalne na cześć owej siły życiowej, co rodzić ma postęp i ludzkość wieść w przedednie dotąd nieznanej doskonałości, pieją zagranicą Shaw i Freud. Sekunduje im u nas redakcja „Wiadomości Literackich" w pełnym swym składzie.

W pedagogice na pierwszym planie kultura ciała z całkowitym pominięciem sfery duchowej. Ponadto, gdy jeszcze z początkiem naszego stulecia popularną była pod wpływem pism Tołstoja i szwedki Ellen Key zasada „wychowania bez wychowania", to dziś walczy coraz skuteczniej o prawa publiczności hasło „wychowania przez złe wychowanie". Eksperyment ten wszczęto poraz pierwszy na większą skalę w Z.S.S.R. Owoce nie kazały długo na siebie czekać. — Była to

jedyna bodaj „piatiletka", którą zrealizowano jeszcze przed oznaczonym terminem. — Dzisiaj podobno nawet tam zawracają całą parą. Nie przeszkadza to jednak w niczym szerzeniu się pedagogii bolszewickiej w naszym kraju. Gorącymi jej zwolennikami i czołowymi przedstawicielami są p. W. Spasowski z całą plejadą pedagogów z pod znaku Z. N. P. W ręku tych panów (i pań także) — zupełnie zgodnie z życzeniem Kominternu stać się może szkoła „instrumentem, służącym do przekształcenia społeczeństwa w duchu komunistycznym", a młodzież awangardą czerwonej armii w komunistycznej krucjacie.

Są inni, mniej skrajni, co chcieliby jakoś materializm połączyć z chrystianizmem, stworzyć chrześcijańskich komunistów. Sami nie wierzą w porządek nadprzyrodzony, nie mają jednak odwagi odrzucić go bezapelacyjnie, podobnie jak i przyjąć czysty nihilizm. Równie dobrze boją się katolicyzmu jak rewolucji.

Sytuacja jasna. Nie możemy, my katolicy, świadomi swej wiary i konsekwentni w wprowadzaniu jej zasad w życie, nie możemy iść za duchem czasu w tym znaczeniu, jak to właśnie przedstawiliśmy. Nie możemy z całą pewnością wchodzić w kompromis z naturalizmem, czy materializmem w zagadnieniach religii, moralności, filozofii... w tym wszystkim, wreszcie, co pozostaje z nimi w łączności. Nie możemy przyznawać człowiekowi tego, co Boże narusza prawa. Nie możemy uczestniczyć w tym bałwochwalczym kulcie ludzkości, który z założenia swego jest duchem autentycznym antychrysta. Bo też istotnie duch czasu, duch świata i duch Boży są antytezą i szaleństwem jest chęć pogodzenia tych zasadniczych sprzeczności.

Pamiętajmy iż *„ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, staje się nieprzyjacielem Bożym"* (Jak 4, 4).

Siłą więc rzeczy prysnąć muszą wszelkie sny o kompromisie między duchem czasu a duchem wiary, duchem Chrystusa. Trzeba się decydować. Albo damy się porwać błyskotliwym hasłom, kształtującym nasz umysł i serce na modłę

ducha czasu, albo chwycimy się oburącz prawdy, która jedynie zbawia. Innej drogi nie ma.

Więc nie kompromisy, ale całkowite, poprzez wszystkie postacie życia idące i najzupełniejsze odrodzenie życia religijnego! Zamiast wstydzić się naszych zasad, wypiszmy je wyraziście w życiu. Ponieśmy górą, wysoko! Niech pozna je świat. Są zbyt piękne, szlachetne i mądre, by mógł nimi pogardzić człowiek prawy, jeśli, mimo wszystko, tylu dotąd mają przeciwników, nie tylko wśród ludzi złych, to jedynie dlatego, iż są nieznane. A że są nieznane — to jest nasza wina! Bo winą jest naszą i to bardzo wielką, że w społeczeństwie w większości katolickim, jak polskie, panoszą się swobodnie najbardziej wywrotowe elementy i odzierają systematycznie duszę narodu z drogocennego skarbu wiary, nic w zamian nie dając prócz nienawiści i bezdennej pustki w życiu. A my milczymy — bo bronić wiary nie chcemy, lub, co gorsze, nie umiemy. Dlatego kiedyś, gdy przyszłe pokolenia budować będą musiały na nowo to, co wskutek naszej bezwoli legło w gruzy, oskarżenia ich w naszą zwrócą się stronę — i słusznie.

Na straży prawdy

Tekst mowy Ojca św. o pogańskim rasiźmie według tekstu ogłoszonego w „Osservatore Romano".

Korzystając z okazji przyjmowania na audiencji alumnów Kolegium Propagandy, Ojciec św. wygłosił wielkie i doniosłe przemówienie.

Nawiązując do słów, że katolicki znaczy uniwersalny, nie rasistowski, nie nacjonalistyczny w sensie separatystycznym obu tych określeń, Ojciec św. mówił:

To jest słuszne. I dobrze jest podsuwać myśl, że Akcja Katolicka winna przejąć się tymi zasadami. Jest to rzeczą bezsprzeczną, albowiem Akcja Katolicka oznacza życie katolickie i właśnie dlatego Akcja Katolicka jest źrenicą oka Papieża i pozostaje w głębi Jego serca. Akcja Katolicka równoznaczną jest istotnie z życiem katolickim, czymże bowiem było by życie bez czynu? Wiedzą to dobrze młodzieńcy w zapale swojej młodości, że nie ma innego pojmowania życia bez czynu, jak stan uśpie-

nia, podczas którego, — zresztą niezupełnie—zawieszony jest czyn. Czym zatem było by życie bez czynu? — Absurdem!

Akcja Katolicka jest więc życiem katolickim. Życie katolickie znaczy oddziaływanie miłości, cnoty, prawa Bożego, które to życie wypełnia, a zatem życie po Bożemu. Nie ma innego trybu myślenia po katolicku, a tryb ten to nie myślenie po rasistowsku, nacjonalistycznie, separatystycznie w sensie, który bardzo wyraźnie oddaje ostatnie z tych słów. Separatyzm? Nie, nie chcemy niczego separować w rodzinie ludzkiej, gdyż uważamy — jest rzeczą jasną, — że rasizm i nacjonalizm wybujały, jak się powszechnie o nich mówi, są niby zapory wznoszone między ludźmi i ludźmi, plemionami i plemionami, narodami i narodami.

Ale następnie jest ktoś inny, kto twierdził — sądząc, że chwyta okazję -- iż oto między Akcją Katolicką a Partią Faszystowską istnieje nieuleczalna rozbieżność doktrynalna. Słowa wielkie, ale czcze, gdyż przede wszystkim dziwną jest rzeczą występowanie z domaganiem się od Akcji Katolickiej czegoś specjalnego, jak gdyby Akcja Katolicka była czymś samym w sobie i posiadała nawet jakąś własną doktrynę, jakieś własne Credo. Akcja Katolicka jest w Kościele, w Kościele katolickim i — Papież może to powiedzieć — Kościołem katolickim, ponieważ Akcja Katolicka — jak to już przed tym tłumaczył — jest życiem katolickim; jest Kościołem, bo Kościół katolicki ma mandat w świecie tworzenia życia katolickiego. Akcja Katolicka poza Kościołem, od Kościoła oddzielona, jest niczym, nie ma racji bytu, jest absurdem. Oto, co mówi Papież prawie nieustannie, zwłaszcza, gdy ma okazję mówienia do młodzieży, do asystów Akcji Katolickiej: baczcie dobrze, jeśli Akcja Katolicka utraci wszystkie te punkty styczności z hierarchią i zależność od niej, straci rację swego bytu, nie ma w tym cienia wątpliwości. A więc między Akcją Katolicką a tymi błędami nie ma najmniejszego stosunku. Akcja Katolicka jako Kościół katolicki, jest katolicką i będzie katolicką, to znaczy uniwersalną; wyraz „katolicki" nie posiada innego możliwego znaczenia. O jednym często się zapomina, że w uniwersaliźmie jest istota, część treści Kościoła katolickiego, że jednak obok tego uniwersalizmu niewątpliwie są liczne kwestie na swoim, oczywiście, miejscu, o których jednak jakoby zapominano: idea rasy, rodu, idea narodu, narodowości. A jakżeż by one nie istniały? Zapomina się o kategoriach, o rzeczach uniwersalnych (a Ojciec św. wzywa obecną młodzież do dobrego pogłębienia studiów filozoficznych o uniwersaliach). Na świecie dzieje się bardzo źle, bo wielu, zbyt wielu nic nie wie o uniwersaliach.

Zapomina się, że rodzaj ludzki, cały rodzaj ludzki, jest jedną wielką uniwersalną rasą ludzką. Wyrażenie „rodzaj ludzki" określa właśnie rasę ludzką, chociażby pewni pisarze myśleli, że to ostatnie wyrażenie było mało sympatycznym. Sam Ojciec św. przypomina sobie, iż słyszał pewnego starego badacza — który dobrze znał uniwersalia, że ponieważ

„rasa" wydała mu się zaiste bardziej odpowiednią do określenia zwierząt— wolał powiedzenie „rodzaj ludzki". Nie trzeba jednak być zanadto wymagającym i, gdy się mówi „rodzaj", można powiedzieć „rasa", trzeba jednak mówić, że ludzie są przede wszystkim wielkim i jedynym rodzajem, wielką i jedyną rodziną żyjących, zrodzonych i życie dających (generati e generanti). W ten sposób rodzaj ludzki jest jedyną uniwersalną, katolicką rasą. Nie można tym nie mniej twierdzić, że w tej rasie uniwersalnej nie ma miejsca na rasy specjalne, zarówno ze względu na rozliczne odmiany, jak i liczne narodowości, które jeszcze bardziej są zróżniczkowane. Podobnie jak w kompozycjach muzycznych są wielkie wariacje, w których ten sam spotyka się dający im natchnienie motyw, motyw często powtarzający się ale w innej tonacji, w innym układzie, w różnych ekspresjach — tak samo w rodzaju ludzkim jedna jest wielka uniwersalna rodzina ludzka, a przy niej i w niej różne odmiany.

Można się przeto zapytać, czemuż to niestety Italia odczuła potrzebę rozpoczęcia naśladowania Germanii? Tu Ojciec św. uśmiechając się nadmienił nawiasowo, że ktoś — a to w innych wypadkach już miało miejsce — mógłby oskarżać Go o stronniczość, ponieważ jak wiadomo, Papież jest dzieckiem mediolańczyków, ludzi „pięciu dni", którzy przegnali Niemców. Nie, nie dlatego, lecz dlatego, że Latynowie nie mówili „rasa" ani nic podobnego. Nasi dawni Italczycy mieli inne piękniejsze słowa, bardziej sympatyczne: „gens italica, italica stirps, Japacti gens" (ród italski plemię italskie, ród Japeta — jeden z tytanów, utożsamiany nie raz z biblijnym Jafetem (przyp. Red.). Słowa te Ojcu św. wydają się bardziej kulturalne, mniej barbarzyńskie. Trzeba rzeczy nazywać właściwym imieniem, jeśli się nie chce wpaść w poważne niebezpieczeństwa, między innymi i w to, że zatraca się także treść nadanego imienia, także pojmowania rzeczy, jak to już podnosił wielki dziejopis łaciński Tacyt, który widział w tym jeden z najpoważniejszych objawów dekadencji moralnej i tak o tym pisał: „vera etiam rerum perdidimus nomina" — nie mamy już nawet odwagi, dobrego poczucia nadawania rzeczom właściwego miana. Także i to stwierdzenie jest kulturalne nie barbarzyńskie.

Wszystko to — mówił dalej Najwyższy Kapłan — po to, by wywnioskować, że można gniewać się na Kościół a nie na Akcję Katolicką, inaczej będzie się miało do czynienia z hipokryzją, która być może kryje podstępność tego, co chciałby razić Akcję Katolicką nie rażąc Kościoła. Nie, to jest niemożliwe: kto godzi w Akcję Katolicką, godzi w Kościół albowiem godzi w życie katolickie. A stąd łatwe utożsamienie: kto godzi w Akcję Katolicką, godzi w Papieża. Jest to jak najbardziej prawdziwe. Wobec tego Papież mówi: baczcie dobrze, przestrzegam was byście nie godzili w Akcję Katolicką, zalecam wam to i proszę was o to dla waszego własnego dobra, bowiem, kto godzi w Akcję Katolicką, godzi w

Papieża a kto godzi w Papieża umiera. „Qui mange du Pape en meurt". Jest to prawda i historia prawdziwość tę udowadnia.

W tym miejscu Ojciec św. uprzedza pytanie tych swoich ukochanych dzieci, które niewątpliwie zapytują się, kiedy dojdzie do końca ta audiencja, co to wszystko ma wspólnego z naszymi odwiedzinami? Otóż owi młodzieńcy sami przez się, przez swoją obecność, w sposób żywy i oczywisty (vivo e vitale) odpowiadają na tak postawione pytanie. Kościół jako taki w sposób szczególniejszy przejawia się właśnie w Kolegium Propagandy. Co robi Kościół, Stolica święta, co robi Papież dla „Propagandy", t. j. tych uczniów z 37 narodów? Jest to oczywiste: wszyscy oni są dziećmi tej samej matki, tej samej rodziny, wszyscy drodzy i posilani przy wspólnym stole tą samą prawdą i identycznymi dobrami. „Propaganda" jest prawdziwym, właściwym i zdrowym stosowaniem w praktyce rasizmu odpowiadającego godności i rzeczywistości ludzkiej. Albowiem rzeczywistością ludzką jest być ludźmi a nie dzikimi zwierzętami (belve), jakimibądź egzystencjami, a godnością ludzką: być jedną wielką rodziną, rodzajem ludzkim, rasą ludzką. Oto jak Kościół pokazuje, co myśleć o tych sprawach, jak je rozumieć, odczuwać i traktować. Obecność tych drogich młodzieńców, jak samo ich Kolegium, ma więc jeszcze to wspaniałe znaczenie, na czasie w tej chwili i godzinie, która upływa, wśród dyskusyj wstrząsających światem więcej lub mniej głęboko. Oto odpowiedź Kościoła, oto co dla Kościoła jest prawdziwym, właściwym, zdrowym rasizmem, godnym jednostek ludzkich w ich wielkiej zbiorowości. Wszyscy jak jedno, wszyscy przedmiotem tego samego matczynego uczucia, wszyscy powołani do tego samego światła prawdy, dobra, miłości chrześcijańskiej, powołani, by być we własnym kraju, wśród oddzielnych narodowości każdego, wśród poszczególnych ras, głosicielami tej idei tak wielkiej i przewspaniale matczynej, ludzkiej pierwej nawet niż chrześcijańskiej.

Ukochani uczniowie nie oczekiwali być może, że będą wciągnięci w bieg myśli nieco natrętnych, gdy naprawdę obecnie spotykają prawie wszędzie te słowa, nawet tam, gdzie nie było by racji stykać się z nimi a tym mniej brać z nich motyw, niesłuszny pretekst, do obrażania Kościoła katolickiego w tym, co dla niego najświętsze i najdroższe: życia katolickiego, żywota dusz.

Tu jest wszystko. Pan nasz zeszedł na świat, cierpiał, umarł na krzyżu za to życie, abyśmy „vitam habeamus et abundantius", tego życia katolickiego, którego jedynie Kościół zna tajemnicę i do którego posiada środki i narzędzia w Sakramentach świętych i, przede wszystkim, w nauczaniu, w tym posłannictwie, które wzięło początek z boskich słów Wysłannika Ojca: ecce ego mitto vos... euntes docete omnes gentes".

„Omnes" — wszystkie, nie w oddzielnych jakby stawach nie łą-

czących się ze sobą. Wielka to misja: do niej ta droga młodzież, jako uczniowie i dzieci „Propagandy”, winna dążyć, misją tą, gdy jej zakosztują, winna żyć w rzymskim znaczeniu tego słowa, gdyż w tym jest żywy zarodek życia katolickiego. A korzystając z nieocenionego dobrodziejstwa życia tym życiem, aby w swoim czasie, na skinienie Boże i gdy rozlegnie się rozkaz do niej „euntes”, stała się pomnożycielką rozpromieniającą to życie. A to będzie oznaczać postawienie jej w szeregu największych dobroczyńców ludzkości w jej całości i w jej różnorodności, — a tej myśli Bożej nikt nie pojął i nie zrozumiał do głębi — w tej rozmaitości rodzajów, które mogą mieć i miały tyle stron dobrych i tyle stworzyły dobra, jak również — co prawda — i wiele zła, ponieważ tak się zawsze dzieje, gdzie są ludzie i stworzenia, ale przede wszystkim—powtarzał Ojciec św. — tyle dobra.

W. K.

Żagiew podpalaczy

Niechlubnie znane pisemko dla młodzieży szkół powszechnych — „Płomyk“ — nie zmienia ani swego tonu, ani celu, ku któremu kieruje myśli młodocianych czytelników.

Chociaż sądy i najwyższe czynniki w Państwie dobitnie wyraziły, jak ujemny wpływ wywiera to pisemko na najmłodsze pokolenie, nie położyło to tamy zdradzieckiej, podkopującej wiarę działalności „Płomyka”.

W kwietniowym numerze , snać „wyzwolona z przesądów" autorka „pouczającej” powiastki, „Dziwna podróż" — J. Błażewiczowa — w naiwny, ale zarazem perfidyjnie pomyślany sposób, „wyjaśnia" małym czytelnikom, jakim był człowiek pierwotny. Oczywiście, idąc śladami wszystkich „wyzwolonych”, dochodzi do przekonania, iż osobnik „wyzwolony" protoplastów swych winien szukać nie w ludzkim lecz... w małpim rodzie... (To „wyzwolonych" bynajmniej nie wzrusza, iż podobne pojęcia naturalistów — (darwinizm) — nauka dawno zwalczyła). Ku „odkryciu“ bezpośredniej ewolucyjnej łączności człowieka ze światem zwierząt wiedzie J. Błażewiczowa myśl młodziutkich czytelników „Płomyka" za imaginacyjnym

Pawełkiem, którego pies — jako cicerone — prowadzi do ludzi pierwotnych.

Ludzi tych widzi Pawełek *całkowicie podobnych do małp*. Są to *postacie porosłe długim, gęstym, włosem, o niskim, pochylonym w tył czole, o nosie płaskim, szerokich nozdrzach, ostrych kłach i rękach dziwnie długich.* Opis ten ma utrwalić w umyśle małego czytelnika odpowiednia ilustracja, przedstawiająca dwa okazy takich *przodków.*

W opowiadaniu o takich przodkach, dalej autorka stwierdza, iż ludzie ci *nie znają zupełnie mowy. Jedynie skrzeczą i bełkocą* stale: „mau, mau". *Mają za to doskonały węch.*

Gdy ujrzał Pawełka ów „mały, nagi człowieczek", *najpierw go obwąchał.* Obwąchiwała go też gromada „kobiet" małpiego rodu.

Jak mały czytelnik „Płomyka" po takiej „naukowej" podróży, ustosunkuje się do wiadomości zdobytych na lekcji religii?!... Przecież tam słyszał, iż pierwszy człowiek *oddzielnie* stworzony był przez Boga... Także, iż człowiek, jako posiadający duszę i wyższy rozum, ma inny cel życia aniżeli zwierzęta — a celem tym, jest — *udoskonalanie się w pełnieniu najwyższej woli Stwórcy, aby kiedyś, przy Stwórcy, być wiecznie szczęśliwym...*

A tu naraz, to wszystko gmatwa się w podsuniętym podstępnie innym pojęciu...

Bez wysiłku podpala się samo nastawienie religijne — w katolickim poglądzie na życie — by jaknajwcześniej młody umysł odchrześcijanić i skierować ku pogańskim mrokom myśli...

Po tej linii idący nauczyciele i wychowawcy — to nie pionierzy oświaty. To podpalacze, podsuwający żagiew pod żywe pąkowie jasnej myśli dziecięcej!...

Kiedyż zagrodzimy im dostęp do polskiej dziatwy? Kiedyż ci do których, z obowiązku służby państwowej, dobre rozumne załatwienie tej sprawy należy, zdecydowanie powiedzą: „Dosyć"! *Kiedyż okaże się, iż w Polsce naprawdę jest opieka nad dzieckiem?!...*

Nie wolno dopuszczać do zwyrodnienia myśli dziecięcej w sprzecznościach, które umysł dziecka, jak dvmem, oczadzają chaosem pojęć.

Nie wolno dopuszczać do dziatwy przewodników wiodących na moczary!...

Nie wystarczy tylko wyrażenie opinii, iż takie poglądy, czy takie pisma, są złe — jak nie wystarczyłoby twierdzenie, że ktoś rozsiewa bakterie zaraźliwych chorób... Należy położyć kres zabójczym działaniom!... Wolność słowa, a swawola słowa to zasadniczo różne sprawy. Tymbardziej, gdy idzie o oświatę, o kształtowanie pojęć najmłodszych Polaków — musimy o tym pamiętać!...

Kurtuazyjne przemilczanie celowych, szkodliwych posunięć „nowoczesnych" wychowawców prowadzi do ich rozzuchwalenia.

Mamy tego dowody w brutalnych atakach na Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, gdy w wielkopostnej Konferencji, wygłoszonej przez radio *), wspomniał o książce w której autorka wykazuje jak w uniwersytecie ludowym „Młodej wsi" odnoszono się do religii.

„Siew" — pismo „Młodej wsi" — złe ziarna rzuca w polską glebę. .

Atmosferę, panującą w uniwer. lud. „Związku Młodej wsi", żywo przedstawia książka pamiętnik p. t. „W walce o własny pogląd na świat". Czytamy tam:

„W jadalni nie było krzyża. Powstaje więc myśl zawieszenia go. Spotyka się jednak ze stanowczym sprzeciwem kierownika uniwersytetu, który oświadcza: *„u nas wywieszanie wszelkich znaków nie jest przyjęte"...* i nie życzy sobie, aby krzyż został zawieszony (str. 17).

A gdy autorka powiesiła w jadalni obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, *„profesor mocno oburzony pyta się, kto to uczynił — a ja spokojnie odpowiedziałam, że to moja rzecz. Spadł na mnie taki potok słów, że w pierwszej chwili zaniemówiłam z oburzenia, mówił... że czczę papiery, kukły, drewno, a nie Boga"...* (str. 24).

---

*) Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz — Kuszenie Chrystusa. — Kraków. Nakł. Katol. Tow. Wydaw.

Jednej ze słuchaczek *wyznania prawosławnego* powierzono referat na temat spraw religijnych i katolickich.

„*Za ten referat* — czytamy — *dostała burzę oklasków, a dyskusja była jeszcze mocniejsza. Mówiono, że Kościół nic nie dał wsi, że organizacja Kościoła wyrzuca ze swej sfery wartościowych ludzi, że religia jest własnością prywatną każdego człowieka a Bóg pośrednika nie potrzebuje, że Kościół jest zaprzeczeniem idei Chrystusa, a księża to pobielane groby. Według zdania kierownika, to religia katolicka jest gwiazdą zachodzącą.*

Oskarżali prawie wszyscy, nawet goście instruktorzy z różnych powiatów, obdarli duchowieństwo ze wszystkich dodatnich cech i czynów.

Kierownik powiedział, że on się tą kwestią nie zajmuje, bo jemu formy Kościoła nie są potrzebne, gdyż sumienie wewnętrzne dyktuje mu co złe, a co dobre, a formułki Kościoła dobre są dla ludu" (str. 33).

Opinia katolicka czekała na rzeczowe, poparte dowodami zaprzeczenie „Młodej wsi", iż fakty, podane w książce, nie są prawdziwe. Zaprzeczenia takiego jednak nie było. Natomiast „Siew" zaatakował Księży Biskupów...

Iluż niebezpiecznych podpalaczy krąży, bez żadnej przeszkody, po Polsce, z żagwią kłamstwa, nienawiści do Boga, i podstępnego podsuwania pogańskich myśli dziatwie i młodzieży!

Nie zapominajmy o tym... Pamiętając jednocześnie, jak powstaje zabójczy prąd komunizmu i co niesie on z sobą. Mamy wzory: Rosję i udręczoną znękaną Hiszpanię...

Zły to znak, gdy już dostojnik Kościoła, nie może swobodnie przestrzec katolików przed złym posiewem... Gdy szkodnicy ośmielają się brutalnie występować przeciw niemu i przeciw całej opinii katolickiej.

Niech nas to zastanowi...

Naród sercem ciąży ku Bogu — to prawda — ale... podpalacze biegają z żagwiami po wszystkich drogach Polski...

C. Nis.

Bluźniercze wybryki.

Coraz częściej już rozwichrzona myśl bezbożna ośmiela się w sztuce czynić bluźniercze zestawienia — najwyższej świętości ze zmysłowym rozpasaniem, lub choćby z nagością, przeczącą pojęciom chrześcijańskim i chrześcijańskiej etyce.

I teraz na wystawie współczesnych rzeźbiarzy niemieckich — w Instytucie Propagandy Sztuki *w Warszawie* — widniały dwie rzeźby Georga Kolbego — zajmujące w katalogu wystawy pozycje № 65 i 71 — zatytułowane „Pietà" i „Zwiastowanie". (Te same tytuły były na kartach pomieszczonych na podstawach rzeźb. Nieco później jednak tytuły na podstawach zastąpiono wyrazem: „Kompozycja". W katalogu jednak zmiany tytułów nie ma). *Obie te rzeźby są bluźnierczym wyzwaniem uczuć chrześcijańskich.* Przedstawiają bowiem... akty kobiece w ruchu; — „Pietà" w ruchu opadu ze znużenia; „Zwiastowanie" zaś to akt kobiecy postaci klęczącej, jakby czymś zaskoczonej...

Za cicho było u nas po takim śmiałym wybryku pogańskiej, wrogiej chrześcijańskim uczuciom myśli, uplastycznionej w rzeźbie!...

Nie można dziwić się twórcy tych rzeźb, bo wiemy jakie dziś w Niemczech przeważają prądy. Ale to dziwne, że w Polsce podobne *rzeźby z takimi podpisami* znalazły miejsce w Instytucie Propagandy Sztuki!...

Na protest katolików, ktoś podobno szeroko tłumaczył, że termin „Pietà" znany był już w starożytności, a więc nie ma w nim zniewagi uczuć chrześcijańskich. Naiwne to tłumaczenie, wobec ustalonego w sztuce chrześcijańskiej tytułu „Pietà" dla oznaczenia wizerunków Matki Bożej z ciałem zdjętego z Krzyża Zbawiciela na łonie. Tym bardziej tłumaczenie to staje się tylko przykrym wykrętem, że obok tytułu „Pietà" mamy drugi: — „Zwiastowanie", którego przecież starożytność nie znała.

Musimy czuwać, by do takich wybryków rozkiełznanej myśli pogańskiej w Polsce nie dopuszczać.

W Królestwie Niepokalanej Dziewicy Jej rycerze winni wiernie bronić czci umiłowanej Pani.

Zestawienie przywilejów, lub świętych chwil z życia Matki Bożej, z bezwstydem — to nie tylko zniewaga Bogarodzicy, ale zarazem szyderstwo z najgłębszych uczuć polskich serc, dla których Imię Maryi — to symbol najwyższego ludzkiego dobra, piękna i wzniosłości; — to hasło do jasnego, bohaterskiego czynu.

Niedawno w „Pionie" była reprodukcja obrazu Jana Wydry p. t. „Ukrzyżowanie". Na taką ilustrację oko katolika nie może patrzeć bez oburzenia i wewnętrznego protestu.

Musimy zająć się poważnie sprawą obrony uczuć katolickich przed bluźnierczymi wybrykami bezbożnej myśli.

Trzeba pamiętać, iż podobne czynne bluźnierstwa, coraz częściej u nas zastosowywane, są to próby jak daleko w Polsce bezbożność posunąć się może...

P. Wężarski.

Zbytni subiektywizm

Znana poetka Kazimiera Iłłakowiczówna — której talentu nikt nie kwestionuje — okazała iż talent poetycki bynajmniej nie daje patentu na jasność sądu o rzeczach i na zdrowy krytycyzm.

Wychowana w środowisku gdzie Żydzi mieli dostęp do życia rodziny polskiej Iłłakowiczówna patrzy na Żydów przez pryzmat jasnych wspomnień swego dzieciństwa i przez typy tych Żydów, którzy jej osobiście okazali życzliwość.

Nikomu nie szkodziłby ten zbyt subiektywny sąd o narodzie żydowskim poetki i jej tkliwe rozmarzanie się wspomnieniami. Lecz, niestety, Iłłakowiczówna, na tle osobistych swych

przeżyć i uczuć urobiony sąd o Żydach niesie w szeroki świat i poza granicami Polski, gloryfikuje żydostwo, tym samym piętnując Polaków, którzy onych niesłychanych wartości żydostwa nie dostrzegają i pragną wyzwolić Ojczyznę od wpływu duszy żydowskiej.

Bardzo znamiennym jest fakt, iż „Zwiastun Ewangeliczny" zachwyca się takim ustosunkowaniem Iłłakowiczówny do Żydów. Nie zraża go wcale jej publiczne oświadczenie, iż „jest katoliczką". Takimi oto kadzidłami pochwał płaci organ ewangelików katoliczce za jej gloryfikację Żydów:

„Pismom będącym na utrzymaniu nienawiści socjal rasizmu i polizei-totalizmu spłatała dużego figla znakomita poetka Iłłakowiczówna, przepięknym wierszem „Do mego brata Tuwima". Cała Prasa „totalno-narodowa" nie przestaje szydzić ze znakomitego liryka Tuwima, że Żyd, że nie zna języka polskiego, że to, że owo. Szczególniej używa sobie Pismo, którego redaktor ani zdaleka nie umywa się do czystości rasowej Kazimiery Iłłakowiczówny. Mówi ta szlachetna kobieta:

„Nim zakwitną przylaszczki i pszczoły się zlecą do leszczyn,
Stoisz z włosem zbielałym nad tłumem co łaje i wrzeszczy...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Niedługo już będzie szalała zamieć:
Bóg bezbronnych okryje, a bezbożnych złamie,
Stanie nad światem w promieniach,
Żeby się prędzej zielenił
I doda pąków cierniom, a szczęścia dorzuci cierpieniom.
Patrzy na palce światu, Ten który nie dołamał kwiatu,
Na rękę co skrzypki trzyma i pięść co kamienia się ima.
Policzona każda kropla każdej krwi.
I dlatego, choć zima jeszcze nie pęka
Przez uchylone drzwi wiosny wybiega
Do brata mego Tuwima piosenka".

Ciekawy jest ten wiersz „przedwiosenny" do „brata" Tuwima...

Ciekawe również jest to „delikatne" zakończenie artykuliku o Iłłakowiczównie w „Zwiastunie Ewangelicznym". Oto po wierszu do Tuwima zaraz „Zwiastun" zamieszcza uwagę, iż:

„Do człowieka takie słowa przemawiają, do bydlęcia ludzkiego niestety, nie".

Stale spotykamy się ze znamiennym faktem iż filosemici niesłychanie subtelnie wczuwający się w „krzywdy" Żydów dla nie Żydów mają jednocześnie słowa brutalne, trywialne, jakby mimowoli zdradzając tym jaki wpływ na ich jaźń wywiera bliższe duchowe zetknięcie z żydostwem.

Szkoda, wielka szkoda, że w takim kolisku widzimy Kazimierę Iłłakowiczówne...

Sprawy bieżące.

U nas.

Jak Kresy Wschodnie wracają na Wiarę Ojców? Przeor oo. Paulinów z Jasnej Góry otrzymał od jednego z nauczycieli, pracujących na Kresach Wschodnich list bardzo charakterystyczny dla stosunków miejscowych i wskazujący jakimi drogami ludność prawosławna powraca na wiarę i do narodowości swych Ojców. Nauczyciel ten m. in. pisze:

„Głęboko wzruszony objawami czci i uwielbienia względem Matki Najświętszej wśród ludności wsi, w której pracuję, będącego wynikiem zorganizowanego przeze mnie majowego nabożeństwa w roku ub. i teraźniejszym, spieszę donieść Wielebnemu Ojcu o mej radości. Wieś nasza... leży w powiecie... nad samą granicą z ZSSR. Do kościoła jest 9 klm. Ludność wsi do niedawna była w większości prawosławna... Katolicy bardzo się cieszyli w zeszłym roku i w tym, mogąc uczęszczać na majowe nabożeństwo, odprawiane w szkole i jawnie manifestować swe uczucia religijne i przywiązanie do Kościoła katolickiego. Otoczeni powodzią większości prawosławnych, szczycili się wykonywaniem tak pięknych praktyk religijnych, których brak schizmatykom. Również należy zaznaczyć, że wieś... w czasach przedrozbiorowych była wsią zupełnie polska i katolicką. Dopiero zaborca zmuszał ich do przyjmowania prawosławia. Obecnie dzięki troskliwej opiece Państwa Polskiego, dzięki usilnej pracy szkoły i wojska (KOP) ci schizmatycy wracają na łono Wiary swych przodków. Do tej pory złożyło wyznanie wiary około 36 rodzin (180 osób). Uczęszczali oni z zapałem na majowe nabożeństwo i obecnie na czerwcowe, które prowadziłem i obecnie prowadzę. W ostatnim dniu ma-

ja złożyliśmy skromną ofiarę na cześć Matki Niepokalanej w ogólnej sumie 11 zł. 20 gr. Z tego przeznaczyliśmy 3 zł. na Mszę św. w naszej parafii, a 8 zł. na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej.

W imieniu parafian proszę uprzejmie Wielebnego Ojca Przeora o odprawienie 1 lub 2 Mszy św. w intencji zmarłych naszych krewnych, przed Cudownym Obrazem Matki Najświętszej Jasnogórskiej. Podałem rys naszych mieszkańców dlatego, gdyż proszę najuprzejmiej Czcigodnego Ojca o przysłanie nam listu z błogosławieństwem celem pokrzepienia ich na duchu, gdyż list ten odczytam im w czasie nabożeństwa do Serca Pana Jezusa, również tu odprawianego. Sprawiłoby to nam wszystkim niewysłowioną radość, tak dawnym katolikom, jak i już pokaźnej rodzinie nowonawróconych. Akcja rewindykacyjna trwa u nas w dalszym ciągu...

(Nazwa miejscowości i nazwisko nauczyciela znane jest redakcji KAP.).

Dobry przykład Sokoła Krakowskiego. Zarząd krakowskiego „Sokoła" wydał okólnik, w którym powiedziano:

„Koedukacyjne ćwiczenia gimnastyczne w Sokole stara się młodzież sokola męska i żeńska narzucić „Sokołowi" ćwicząc razem o tej samej godzinie i na wspólnej sali. Jest to sprzeczne z naszemi sokolemi zasadami wychowania polskiej młodzieży i niedopuszczalne tolerowanie przez Zarządy gniazd podobnego postępowania i dlatego zarządzamy: a) ćwiczenia druhów i druhen muszą się odbywać w różnych czasach i nie mogą być prowadzone na jednej sali, a obecność drugiej płci choćby jako widzów jest wykluczona; b) ubrania ćwiczebne zarówno druhów jak i druhen muszą być przyzwoite, a więc niedozwolonym jest, aby druhowie ćwiczyli w kąpielowych spodenkach zamiast w spodenkach lekkoatletycznych lub w spodniach ćwiczebnych sokolich.

Druhowie i Prezesi, dyrektorzy i naczelnicy są odpowiedzialni, aby zarządzenia sokole nie były przez ćwiczących lekceważone, a druhom i druhnom nie stosującym się w tym względzie należy wzbronić uczęszczania na ćwiczenia".

Nominacja naczelnego kapelana Legij Akademickich. Władze wojskowe w porozumieniu z władzą duchowną mianowały naczelnym kapelanem Legij Akademickich ks. dra Władysława Padacza, kawalera orderu Virtuti Militari, b. ochotnika W. P. w 1920 r.

Ku czci patrona ruchu abstynenckiego. Katolickie organizacje przeciwalkoholowe całej Polski czynią już przygotowania do obchodu Dnia Abstynenckiego. Przypada on 4 września t. j. w niedzielę po Ścięciu św. Jana Chrzciciela, i jest poświęcony czci tego wielkiego świętego jako patrona katolickiego ruchu przeciwalkoholowego. Potężna postać św. Jana, który „wina i nic upajającego" nie pił i o którym Chry-

stus Pan powiedział, iż „nie masz większego między ludźmi", jest gwiazdą przewodnią dla nowoczesnych apostołów trzeźwości, występujących z Janową odwagą przeciw rozpanoszonej dziś żądzy używania i pijaństwa. Uroczystość Dnia Abstynenckiego poprzedzą w kościołach tridua z naukami o św. Janie, zaś w samym Dniu odbędą się nabożeństwa, akademie, wieczornice itp. Praca nowoczesnego katolickiego ruchu przeciwalkoholowego, która odgrywa dużą rolę w wysiłkach odrodzeniowych współczesnego katolicyzmu i którą Ojciec św. Pius XI nazwał „świętym bojem" i „doniosłym uczestnictwem w prawdziwym apostolstwie Kościoła", idzie po myśli uchwał I Synodu Plenarnego i zasługuje na poparcie społeczności katolickiej. Płynie bowiem z najczystszych źródeł miłości Boga i bliźnich oraz zaparcia siebie.

W świecie.

Pierwsze tłumaczenie Pisma św. na język Malgasków. Kierownictwo drukarni watykańskiej złożyło Ojcu św. w darze pierwszy egzemplarz Pisma św. wydanego po raz pierwszy w tłumaczeniu na język Malgasków, tubylców Madagaskaru. Tłumaczenie to dokonane zostało z inicjatywy wikariuszów apostolskich Madagaskaru i staraniem miejscowych misjonarzy z Towarzystwa Jezusowego. Ojciec św. zaś szczodrobliwie dopomógł do pokrycia związanych z tym wydawnictwem poważnych kosztów. Tom malgaskiego tłumaczenia Pisma św. liczący 1500 stron, opatrzony został imprimatur wikariusza apostolskiego w Tananarive i dedykowany przez wikariuszów apostolskich Madagaskaru (jest ich ogółem sześciu) Ojcu św.

Madagaskar, liczący ok. 3,7 milionów mieszkańców pochodzenia malajskiego (Malgasków), posiada według danych z r. 1932 — 469.960 katolików.

Piękny dar rządu Irlandii dla Papieża. Przed paroma miesiącami rząd Irlandzki ofiarował Ojcu św. reprodukcję starej księgi z irlandzkimi psalmami, której oryginał znajduje się w bibliotece Ambrosianum w Mediolanie. Psałterz ten napisał w IX stuleciu pewien zakonnik z klasztoru w Bangor koło Belfastu.

W imieniu Papieża podziękowanie rządowi Irlandii przesłał kardynał sekretarz stanu, winszując uczonemu irlandzkiemu, dr. Best z Królewskiej Akademii tak pięknej reprodukcji starożytnego psałterza i dając wyraz żywemu zadowoleniu Ojca św. z tak cennego podarku, przypominającego mu czasy gdy był jeszcze bibliotekarzem Ambrosianum w Mediolanie, a tym samym niejako stróżem tego dzieła. Na ofiarowanym Papieżowi tomie znajduje się na pierwszej stronie adres hołdowniczy w języku łacińskim i gallickim.

Sala Leonarda da Vinci w Bibliotece Ambrozjańskiej. W Bibliotece Ambrozjańskiej w Mediolanie w obecności arcybiskupa Mediolanu kardynała Schustera i włoskiego ministra wychowania narodowego Bottai odbyła się inauguracja Sali Leonarda da Vinci, gdzie zebrano wszystkie cenne zbiory dotyczące Leonarda i znajdujące się w posiadaniu Biblioteki Ambrozjańskiej. Najcenniejszą ozdobą tych zbiorów jest „Kodeks atlas" (Codice atlantico), tak zwany ze względu na wielkie swoje rozmiary. Zawiera on wielką ilość rysunków Leonarda, świadczących dowodnie o wszechstronności jego talentu. Kodeks ten jest przechowywany w specjalnej skrzynce oszklonej kryształem i ozdobionej ornamentacją ze złota i lapislazuli według wzorów z rysunków Leonarda, dziele słynnego złotnika Ravasco. Skrzynka ta przed oddaniem jej do użytku, przedstawioną była w Rzymie Ojcu św. Na ścianach Sali Leonarda mieszczą się rysunki i obrazy mistrza i jego uczniów. W tej samej sali umieszczono również słynny kodeks „De divina proportione" pióra franciszkanina Luca Paciolo, znanego matematyka z XV w., który m. in. pierwszy omówił system księgowości zwany popularnie buchalterią włoską. „De divina proportione" zawiera liczne studia i rysunki rzadkiej wartości naukowej.

Przed czterechsetleciem Soboru Trydenckiego. Arcybiskup Trydentu msgr. Celestino Endrici zorganizował ostatnio przy pomocy władz państwowych i municypalnych komitet, którego zadaniem będzie przygotowanie uroczystego obchodu czterechsetlecia Soboru Trydenckiego (1545 — 1563). W odpowiedzi na pismo arcybiskupa Endrici, zawiadamiające Ojca św. o powziętej inicjatywie, kardynał Pacelli przesłał z polecenia Papieża powinszowania dla organizatorów Komitetu z racji szczęśliwej myśli upamiętnienia rocznicy Soboru, który w dziejach Kościoła znamionuje początek nowej ery i nowych metod obrony życia chrześcijańskiego. W liście tym Papież jednocześnie przesyła życzenia najlepszych wyników dla projektowanych manifestacyj i obchodów łącznie z błogosławieństwem apostolskim dla prac Komitetu.

Sobór Trydencki, którego dekrety zostały zatwierdzone przez papieża Piusa IV bullą „Benedictus Deus" z 26 stycznia 1564 r., broniąc wiary przed atakami ze strony protestantyzmu, utrwalił dogmaty katolicyzmu i przeprowadził konieczne reformy w życiu zewnętrznym Kościoła.

Młodzież—pionierem odrodzenia chrześcijańskiego Francji. Związek studentów katolickich wraz z chrześcijańską młodzieżą akademicką we Francji ogłosił odezwę następującej treści.

„Świadomi niebezpieczeństwa, które, w dobie obecnej, zagraża kulturze i duchowi chrześcijańskiemu, chrześcijańska młodzież akademicka Francji poczuwa się do obowiązku dania świadectwa prawdzie, której nie może przemilczeć. W przeświadczeniu, że czasy dzisiejsze nakładają na

jej ojczyznę francuską szczególniejsze zadania, chrześcijańska młodzież francuska nie zamierza ogłaszać krucjaty ideowej, stwierdza natomiast, że Francja nie może spełnić swej misji dziejowej, jeśli porzuci drogę, którą wskazuje jej posłannictwo chrześcijańskie. Jak najbardziej stanowczo zwracają uwagę na konieczność moralnego odrodzenia kraju, odrodzenia, któremu młodzież chrześcijańska Francji poświęca wszystkie swoje siły, które uważa za pierwszy i zasadniczy warunek zarówno odnowienia duchowego, jak i normalnego funkcjonowania urzędów i instytucyj, bez których państwo obyć się nie może.

Celem ugruntowania w społeczeństwie zwłaszcza wśród młodzieży, tej świadomości studenci francuscy postanowili w roku bieżącym z racji 300-lecia oddania Francji pod opiekę N. Maryi P. odbyć wielką wspólną pielgrzymkę do Chartres. Ma ona być stwierdzeniem, że chrześcijańska młodzież Francji zdaje sobie sprawę, iż czasy wymagają publicznego oświadczenia swej wiary, która jest wiarą w chrześcijańską przyszłość i odrodzenie Francji i poświęcania tej wierze wszelkich sił i całej energii.

Kongres związku kolejarzy katolików we Francji. W dniach 6, 7 i 8 maja b.r. odbył się w Paryżu XVIII doroczny kongres związku kolejarzy katolików t. zw. Fédération des Syndicats des Cheminots de France, należący do narodowej „Féderation Française de Travailleurs Chretiens" (Francuska Federacja Pracowników Chrześcijańskich). Związek kolejarzy katolików wykazuje w ostatnich latach bardzo ruchliwą działalność i pomyślny rozwój.

25-lecie zrzeszenia katolickich inżynierów we Francji. Zrzeszenie katolickich inżynierów we Francji obchodziło swój srebrny jubileusz. Zrzeszeni inżynierowie katolicy postanowili uczcić swe 25-lecie wspólną Komunią świętą w okresie wielkanocnym. W katedrze Notre Dame w Paryżu przystąpiło do Komunii św. pięć tysięcy członków. W całej Francji, w stu pięćdziesięciu miejscowościach, przystąpiło do Komunii św. dwadzieścia tysięcy zrzeszonych inżynierów katolickich. W r. 1913 było ich przy wspólnym Stole Pańskim na Wielkanoc zaledwie stu dwudziestu ośmiu.

Postępy katolicyzmu w koloniach francuskich. Kolonie francuskie w Afryce Równikowej obejmują Gabon, Środkowe Kongo, Ubangio-Szari i Czad. Wszystko to razem wynosi około 2.600.000 klm. kwadr. zamieszkałych przez 3.409.000 mieszkańców. Terytorium to podzielone jest na 4 wikariaty apostolskie, powierzone opiece misjonarzy Ducha św. W r. 1937 liczba katolików wynosiła około 300.000, z czego 185 000 już ochrzczonych, a 97.000 katechumenów. W ciągu roku ubiegłego 167.000 dorosłych otrzymało Chrzest św. oraz 141.500 dzieci. W ciągu ostatnich 6-ciu lat liczba katolików w tej części Afryki wzrosła o 1.835.000.

Satyr.

Oda do pognębionej satyry polskiej.

Satyro polska, nędzna'ć dola twoja!
Na wiór zeschniętaś, od wielkiego boja...
Ongi największe podwiki czy męże,
W życiowe boje szli przez twe oręże.
Ongi królowie — niby dla uciechy—
Wżdy pozwalali wytykać swe grzechy.
Bywało, jeno król podkręca wąsa
Gdy jakiś Stańczyk zbyt mocno zakąsa,
A między dworzan żywo szła wiadomość,
Iże „splantowan był dziś król jegomość”.
I to królewskiej nie zmniejszało sławy,
Gdy król był mądry, dobry i łaskawy.
Wszakże wiadomo, iż błądzi człek wszelki,
Zarówno mały, jak sławny i wielki
I błąd wżdy na wierzch wyjdzie, jak oliwa,
Chociaż go nie tknie satyra kąśliwa!
Dziś, mało królów, ale dużo pychy
I brać nikogo nie wolno „na sztychy”,
Czyli człek głośny, czyli w sławie chudy,
Zgania satyrę, jako psa, do budy.
I rad ją zmiażdżyć, by szkodliwą żmiję,
Dlatego zło dziś tak potwornie tyje...
Jak cień, pochlebstwo idzie śladem człeka
I drogę jego w pomrok przyobleka.

* * *

Cne satyryki! Cóż wam pozostało?
Wszystko, o czemby dziś się gwarzyć zdało,
Wszelakie błędy, głupstwo, czy niecnota
Oto zamknięto, jak Sezamu wrota!
Dojrzysz u swoich błąd, co gubi sprawę,
Zaledwie piśniesz — sadzą cię na ławę
Tak oskarżonych: — „Zdrajca, przekupiony!...”
I próżno szukasz, w prawdzie słów, obrony.
Nikogo nie rusz, biedaku kochany,
Bo nie wiesz kto tam, gdzie i z kim skumany
(Tutaj kapitał, tu duża figura,
Tu masoneria, tu literatura!)

Kiedy cię doszedł (z tysiąc którejś serii!)
Plan niszczycielski czarnej masonerii,
I coś zagadasz, wedle kultu mopsa—
Biada ci! Możesz mieć takiego kopsa,
Że oniemieją mózg twój i serduszko
I... już nie ruszysz rączką, ani nóżką!
Gdy zasię trącisz zdradziecką komunę,
Która kulturze chce zgotować trumnę,
Dla twego życia będzie'ć ono słówko
Tym, czym zawartość flaszki z trupią główką...
A gdy satyrę zwrócisz na Nalewki,
Drżyj, bowiem jakiś Jojne bardziej krewki
Może na tobie zemścić się zażarcie.
A dziś Izrael silne ma poparcie.

* * *

Radzę'ć, gdy wszędzie tu parzy, tu koli —
Pisz, satyryku, o swej własnej doli!...

O czym mówią i co piszą.

Przy dźwiękach hymnu narodowego...

W „Merkuryuszu Polskim” Dr. J. T. ze Lwowa pisze:

„Nigdy nie byłem zapalczywy, ale na filmie „Pani Walewska” zrozumiałem psychikę ludzi zapalnych.

Film ten, stanowczo obraża naród polski i winien być w Polsce zakazany. Czy to nie wstyd oglądać scenę, kiedy niegdyś bohaterski naród wysyła swoich dygnitarzy do państwa Walewskich, jako stręczycieli do nierządu?!

Polskę mamy odzyskać przez nierządną kobietę! I przy tej scenie słyszymy dźwięki hymnu narodowego! To przecież skandal!

W chwili przyjazdu dziecka nierządnej kobiety i Napoleona — dziecka o nazwisku Walewskich — na Elbę, słyszymy znów polski hymn narodowy! Co to ma znaczyć?

Sądzę, że raczej Polska niż Francja — gdzie wyświetlania tego filmu zabroniono — powinna była wyrzucić ten obraz z ekranów.

Dziwne, że tak mało ludzi zwróciło uwagę na tę obrzydliwość, tendencyjnie w kinie podkreśloną”.

Interpelacja posła W. Budzyńskiego w sprawie książki Gombricha „Godzina wieków”.

Interpelacja posła Wacława Budzyńskiego do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie szkodliwej książki Ernesta Gombricha, wydanej za państwowe pieniądze przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

„Nakładem Państwowego Wydawnictwa książek szkolnych we Lwowie wydany został przekład z niemieckiego książki Ernesta Gombricha p. t. „Godzina wieków — historia świata dla ciebie” (tłumaczenie autoryzowane Zofii Rudzkiej, Książnica Naukowa Młodzieży, Biblioteka Potrójnego Węzła, rok 1938, stron 320 z 62 ilustracjami). Jest to popularna historia powszechna, przeznaczona dla dzieci szkół powszechnych, a więc dla kultury mas w Polsce, jako uzupełnienie wykształcenia ogólnego oraz jako urabianie poglądu na świat i na rolę Polski w dziejach.

Cóż jednak znajdujemy w tej książce, wydanej za państwowe pieniądze przez Państwowe Wydawnictwo Książek Polskich?

Znajdujemy przede wszystkim wiele wyraźnych, albo dyskretnie zawoalowanych wypadków przeciw Kościołowi Katolickiemu przy równoczesnym apoteozowaniu protestantyzmu, co już powinno zdyskwalifikować książkę, jako lekturę dla młodzieży katolickiej.

Ale gdybyśmy nawet pominęli ten poważny wzgląd natury religijnej, to przecież z punktu widzenia polskiego, wychowawczego i narodowego książka Ernesta Gombricha nie powinna była się ukazywać w polskim tłumaczeniu, bo po pierwsze: wyolbrzymia rolę Niemców w dziejach świata i w ten sposób uczy uwielbienia dla ducha niemieckiego i ekspansji niemieckiej w ciągu wieków, co zwłaszcza na polską młodzież Pomorza i Śląska wywierać może daleko idący zgubny wpływ; po drugie: pomniejsza rolę Polski, sprowadza ją po prostu do zera, poświęcając Polakom i Polsce literalnie razem 11 wierszy na duży tom objętości 320 stron.

Duch propagandy niemieckiej, tudzież rażący brak imienia Polski w historii — oto cechy książki Ernesta Gombricha, wydanej w Polsce dla dzieci polskich za polskie państwowe pieniądze. To też słusznie w opinii publicznej fakt ten oceniono (cytuje dosłownie), jako „potworny skandal”, książkę nazwano „trucizną” i uznano „za naigrawanie się z własnej przeszłości i własnych najżywotniejszych interesów narodowych”.

Jeżeli przypuścić, że komitet redakcyjny, który kwalifikował książkę Ernesta Gombricha do druku nakładem Państwowego wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie, nie działał w pełni świadomości i ze złą wolą, to w każdym razie wydanie czegoś podobnego po polsku dla dzieci szkół powszechnych uważać należy za objaw chorobliwego kompleksu

niższości polskiej, a to w Polsce niepodległej powinno się piętnować jako demoralizację w wychowaniu.

Podając powyższe do wiadomości, zapytuję:

1) Czy wiadomo Panu Ministrowi, kto szkodliwą książkę Ernesta Gombricha kwalifikował do tłumaczenia i wydania?

2) Dlaczego ta szkodliwa książka nie została dotąd wycofana z obiegu, ze sprzedaży i ze szkół? i

3) Co Pan Minister zamierza uczynić, by w stosunku do winnych zakwalifikowania i wydania tej szkodliwej książki wyciągnięte zostały należycie surowe konsekwencje?"

WACŁAW BUDZYŃSKI
Poseł na Sejm.

W tej sprawie tygodnik „Prosto z mostu" pisze:

Dobrze się stało, że sprawa znalazła się w Sejmie, bo pomimo trwającej od paru miesięcy akcji prasowej, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie ani myśli się przyznać do błędu i wycofać książkę z obiegu, ale przeciwnie wszelkimi dostępnymi sobie środkami rozwija kontrakcję, mającą na celu „obronę" szkodliwego podręcznika.

Pisaliśmy już o wystąpieniu obrończym w „Wiadomościach Literackich" funkcjonariusza Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych p. Hartleba (głośnego swego czasu w związku z przykrą aferą rozdawnictwa niezasłużonym lwowskiego odznaczenia „Orlęta"). Inna przychylna dla Gombricha recenzja (w „Narodzie i Państwie") wyszła spod pióra dr. St. Papéego, również blisko stojącego Państwowego Wydawnictwa (autora paru wydanych tam książek). Dodajmy do tego subsydiowany „Pion" z recenzją pani Krzemickiej (Żydówki) i lwowski „Il. Goniec Wieczorny", redagowany przez Żyda Halbera — a będziemy mieli całość obrazu.

Ufne w takie poparcie Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, reklamuje w dalszym ciągu Gombricha w prospekcie reklamowym „Wieść o książce", rozsyłanym masowo nauczycielom już po alarmach całej niezależnej prasy polskiej.

Leży przed nami na biurku redakcyjnym kilka egzemplarzy przesłanych nam przez nauczycieli z różnych stron tej książeczki reklamowej. Na 16 stron katalogu wśród jakichś 40 poleconych dla młodzieży wydawnictw P. W. K. S., największą reklamę mają właśnie owe trzy tomy Biblioteki Potrójnego Węzła z „Godzinami wieków" (oczywiście!) na czele! One tylko jedne obdarowane zostały czterokrotnie większymi czcionkami od druku tytułów innych książek. „Godziny wieków" właśnie posiadają najbardziej „znakomitą" i „porywającą" reklamę, że posłużymy się próbką jej stylu. Doprawdy! Tego już za wiele! To już zakrawa na kpiny z polskiej opinii publicznej!...

Warto jeszcze raz przeczytać.

Na marginesie „esteryzmu”.

„Przegląd Katolicki” zamieścił bardzo ciekawe i aktualne zestawienie p. t. „Na marginesie „esteryzmu” pióra Stanisława Ostoi. Autor, omawiając artykuł A. Nowaczyńskiego: „Esteryzm”, pisze:

„A. Nowaczyński udowadnia tragiczne następstwa konfliktów psychicznych u jednostek zrodzonych z małżeństw mieszanych polsko-żydowskich, Oczywiście autor zajmuje się wybitnymi postaciami, uwzględniając przede wszystkim polski odcinek literatury, Ponadto autor dotyka terenu obcego i wykazuje zgubne działanie krwi semickiej wtopionej w aryjskie podłoże przez różnego rodzaju „Estery”, które umiały opętać, czy oplątać czołowych Ariów, czyniąc z nich podatne instrumenty w rękach wojującego Izraela”.

Zaczynając od trzech pierwszych „Ester”; — dwóch ze starożytnej historii narodu żydowskiego i trzeciej z naszej historii (Kazimierz Wielki)

„Esterki bywały przy boku wielkich wodzów i wielkich pisarzy. Esterkami kosmopolity i uniwersalisty Goethego były Sara Meyer i Rachela Lewi. — Esterką Garibaldiego była Esperanza Schwarz, czyli Elpis Melena. Esterką Musoliniego z ery socjalizmu i walki z katolicyzmem była Margeritta Sarfatti. Esterką Flauberta z epoki pisania „Salambo”... Elisa Schlesinger-Arnoux. Esterka, która skomunizowała Romana Rollanda, nazywa się Kudaszewa... Z ostatnich edycji „Esteryzmu” ciekawsze typy, względnie okazy, były: słynna Fraulein Doctor z wojennego wywiadu niemieckiego: Anni Marie Lesser, Lula Rosenberg przy premierze Mac Donaldzie, no i kilkadziesiąt emisariuszek wysłanych do Genewy, do zbankrutowanej, czy raczej zczezłej Ligi Narodów”.

Tu St. Ostoja dodaje:

„Można by może więcej zacytować podobnych przykładów, te jednak które autor podaje — zupełnie wystarczą dla udowodnienia fatalnego losu kojarzących się z Żydówkami koryfeuszów aryjskich. Tragedia moralna i fizyczna była niemal zawsze epilogiem nasycenia zmysłów w „esteryźmie”.

Epoka naszego warszawskiego pozytywizmu i krakowskiej stańczykerii zaznaczyla się między innymi filosemickim prądem asymilacyjnym. Nieszczęsne jego skutki dziś w Polsce stają się coraz bardziej widoczne we wszystkich działach rodzimej pracy od twórczości artystycznej, plastycznej i literackiej, wogóle kulturalnej począwszy, na polityczno-społecznej skończywszy.

Twierdząc, iż wpływ na taki stan rzeczy w Polsce, a właściwie w jej części graniczącej z Węgrami, miał „zatruty czad asymilacyjny", nagminny „esteryzm", występujący na Węgrzech, autor mówi, że tam:

„Żenił się z Żydówką, od premiera Tissy w dół magnat i szlachcic węgierski, nie przewidując, że ułatwi tym samym w dniach ciężkiego przełomu — panowanie bandytyzmu bolszewickiego Beli Kuna (recte Kona) i dodaje:

„Słusznie A. Nowaczyński twierdzi, że: „W Polsce trójzaborowej, a raczej w Kongresówce i Małopolsce „esteryzm" przybrał zastraszające i katastrofalne rozmiary i dlatego stosunkowo wcześniej spotkał się z protestem i opozycją ze strony elity umysłowej".

Przeciw nastawieniu napastliwego „esteryzmu" ustosunkował się bezwzględnie Stanisław Wyspiański w rozmowie Konrada z Maskami. Żaden poeta nasz w erze poromantycznej nie wystąpił z takim zasadniczym, powiedziałbym gwałtownym potępieniem skażenia polskiej rasy przez esteryzm, jak St. Wyspiański. Dla uwypuklenia podaję oryginał tekstu Wyzwolenia:

„Konrad: U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej...

Złodziej tym ludziom, którzy by się urodzić mieli z czystej krwi narodu...

Oto przede wszystkim powinniśmy uszanować krew narodu. I nie nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu...

A tak. My nie powinniśmy pozwolić oddawać naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas...

Nie mogę ścierpieć i znosić, i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski...

Jeżeli tak czyni, to czyni podłość..."

Oprócz Wyspiańskiego wrogo do „esteryzmu" ustosunkowało się wielu naszych, czystych i nieposzlakowanych „rasowo" autorów, jak Sienkiewicz, Asnyk, Reymont i Konopnicka".

Okres natężenia „esteryzmu" u nas przypadał na lata „kiedy to mariaże arystokratów podupadłych z córkami Geldhabów stołecznych przerodziło się już w formalną manię, w psychozę, w zarazę".

A. Nowaczyński zatrzymuje się dłużej przy kreśleniu ujemnych wpływów „esteryzmu" na twórczość literacką polskich pisarzy, również zastanawia się nad dziwnymi przejawami buntu wewnętrznego u tych jednostek, co zostały obciążone klątwą „esteryzmu".

Dotykając obcego terenu A. Nowaczyński stwierdza, że już przed wielką wojną we Francji, koszmar „esteryzmu" przed zdumione oczy milionów czytelników wyprowadził talent Zoli („Pieniądz", „Nana").

A teraz co powiedziała Sara Lewi? Oto powiedziała wyraźnie:

„Ja i moi współwyznawcy uważamy kraj, który zamieszkujemy, za

chwilową i przejściową ojczyznę. z którą nie łączy nas żadna tradycja, mogąca zapuścić głębsze korzenie w naszej duszy. Jak mogą Żydzi polityczną ideę (komunizm) zwalczać, która na istotnej zasadzie Talmudu spoczyvwa? Komunizm jest krwią z krwi naszej. To, co teraz przeżywamy jest chwilą żydowskiej zemsty nad światem chrześcijańskim".

A kto to ta Sara Lewi?

„Sara Lewi — jest to znakomita pisarka dzisiejszej (April 1938) Francji, dzisiejszej paryskiej Blumokracji, Sara Lewi napisała powieść pt. „Ma chere France"... A w tej „Ma chere France" tak spoliczkowała starą Mariannę, tak potem skopała, spluła i sponiewierała, jak dotyczas, od Woltera począwszy, jeszcze nikt".

Dalej autor mówi, iż A. Nowaczyński, pisząc o nurtującym wpływie pochodzenia żydowskiego (ze strony matki) w niektórych utworach Kazimierza Przerwy Tetmajera, pominął wzmiankę o jego ciotecznym bracie (Boyu) Tadeuszu Żeleńskim (matki obu pisarzy były siostrami rodzonymi). Ten ostatni jest przecież w wysokim stopniu przykładem podświadomego głosu krwi. Przecież od lat nikt w literaturze polskiej nie lubuje się tak grzebać w kanale i wystawiać na światło dzienne wszelkich brudów, jak T. Żeleński. Cóż stąd, że pisze z wielkim talentem, z wielką kulturą literacką, świetnym językiem — tym gorzej. Każde zdarzenie każdy wypadek, każda wielka postać w historii obchodzi go właściwie tylko od strony codziennych małostek, a przede wszystkim od strony alkowy. Boy pławi się z rozkoszą, wyławiając drażliwe sceny, plotki garderobianego „fraucymeru", wszystko pod kątem lubieżnej sensancji, zawsze w imię rzekomej prawdy dziejowej, niby dlatego, ażeby historia otrzymawszy w ten sposób cenne źródła dla wszechstronnej oceny — mogła tego czy innego bohatera opromienionego aureolą legendy, obmazać ciemnym błotem i wystawić go już jako upadłą wielkość na bezlitosną krytykę tłumu.

Oprócz odcinka literatury, podobny proces podważania i burzenia wielkości narodowych przez pełnokrwistych semitów i półkrwistych esterosów odbywa się na innych polach kultury i sztuki przede wszystkim w plastyce. Upodobanie do wykoszlawienia i karykaturowania kształtów, z dużym posmakiem pornografii, widoczne jest u nas na pierwszej lepszej wystawie, tak zwanej nowoczesnej sztuki, której przedstawiciele w znacznej części rekrutują się z getta.

Że esteryczne utwory literackie zohydzające lub poniżające polskość znajdują uznanie. pomoc, poparcie, poczytność, nic dziwnego. skoro za autorami tych utworów stoi zwarta solidarna masa współwyznawców rozporządzających pieniędzmi, prasą i międzynarodowymi stosunkami; a w komórkach kierowniczych zapewniają protekcję sympatycy z koła braci Wielkiego Wschodu. To samo odnieść należy do krytyki artystycznej, dziwnie zachwaszczonej nawet w prasie mieniącej się czysto polską. Znacz-

ny procent elementu semickiego, lub od niego zawisłych rdzennnych Polaków — kruszy kopie „ad maiorem Judei gloriam" w imię rzekomej czystości sztuki—w imię unowożytnienia, przeobrażenia dawnej formy — nie dając w zamian żadnej pozytywnej wartości, nie wskazując żadnych ideałów, nie mogąc się oprzeć na żadnym istotnym talencie — schodzą w swoich wywodach burzycielskich do absurdu i obłąkania. Niestety społeczeństwo nasze, nie umie jeszcze dotychczas zająć męskiej postawy. wobec tego „nachalstwa" obcego żywiołu, zatruwającego duszę polską, nie chce niebezpieczeństwu zaglądnąć prosto w oczy, niebezpieczeństwo zaś jest wtedy naprawdę groźne, jeśli się go nie docenia".

Administracja „Pro Christo" prosi:

Ponieważ Nr. 3 z marca bieżącego roku zupełnie się wyczerpał, a potrzebny nam jest dla nowych prenumeratorów, bardzo prosimy: jeśli kto przez pomyłkę otrzymał 2 egz. Nru 3-go, albo nie zbiera zeszytów w całość, by był łaskaw odesłać nam Nr. 3 Wystarczy na naszej kopercie napisać — **Zwrot** — i wrzucić przesyłkę do skrzynki pocztowej bez ponownej opłaty.

Administracja „Pro „Christo".

Sprawozdania i krytyki.

Stanisław Podoleński — U progu, Książka dla młodych. Wydawnictwo Ap. Modl. — Księża Jezuici, Kraków, ul. Kopernika 26 Stron 173. Cena brosz. zł. 1.50, oprawnej zł. 2.40.

Choć zasadniczo książka ta jest przygotowaniem do zaręczyn i małżeństwa, przeznaczona jest wszakże dla ogółu dorosłej i dorastającej młodzieży, męskiej i żeńskiej. Omawiając bowiem miłość, która łączy dwoje szlachetnych, młodych ludzi i doprowadza ich do zaręczyn, przedstawia to uczucie w jego najpiękniejszym rozkwicie i najdoskonalszych warunkach rozwoju, dzięki czemu może poruszyć związane z nią zagadnienia z możliwie jasnej strony. Ten pozytywny, że się tak wyrazimy, charakter książki stanowi szczególniejszą jej zaletę, rzadko spotykaną w lite-

raturze naszej tego rodzaju, skłonnej zazwyczaj do wyszukiwania i potępienia błędów i nadużyć. Autor książki „U progu" unika szczęśliwie tego sposobu traktowania rzeczy, a przemawiając do duszy młodzieńczej i dziewczęcej, chce wykorzystać tkwiące w nich pierwiastki idealizmu, by wykazać młodym, na czym polega prawdziwa wielkość mężczyzny i kobiety, oraz piękno ich wzajemnego uczucia.

Książka ta jest starannie wydana, w zgrabnym formacie i z oryginalną barwną okładką.

Emilian Soukup O. P., Filosofie naboženstvi, Studium prehledy, „Vysehrad", Praga, 8, str. 120, cena 12 kor. czesk.

Zasłużone wydawnictwo katolickie w Pradze rozpoczęło przed kilku laty drukować specjalną serię książek p.t. „Myslenky a život". Omawiana tu praca jest jednym z najciekawszych tomów tego zbioru.

W 13 rozdziałach ujął autor nadzwyczaj treściwie zasady filozofii religii. Sprecyzował pojęcie religii i jej powstanie. Rozprawił się przy tym z błędami na ten temat, jak fetyszyzm, animizm oraz teoriami, wyprowadzającymi genezę religii z fantazji ludzkiej lub strachu przed nieznanym „Filozofia nie umie — przyznaje to Autor — powiedzieć, czy do religii doszedł człowiek samodzielnie, czy też powstała ona z objawienia Bożego. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by przyjąć możliwie objawienia".

Dalej mówi uczony Dominikanin o treści religii, stosunku jej do kultury i o rozwoju. Znamienne jest następujące dowodzenie Autora. „Jeśli kultura ma być rzeczywistą kulturą, musi ducha podnosić. Do tego potrzebuje siły i treści wyższej niż treść i siła samego ducha ludzkiego. Potrzeba więc religii".

Zgodnie z tradycją tomistyczną podaje o. Soukup trzy drogi, prowadzące do Boga, a mianowicie drogą iluminacji, sublimacji i abstrakcji. Uczeń filozofii Doktora Anielskiego nie mógł pominąć takiego rozdziału, jak VIII. Mówi tu o tomistycznej psychologii religii.

Część ostatnią swej rozprawy poświęcił czeski uczony błędom modernistycznym. Zbija głównie teorię intuicyjnego poznania religijnego propagowaną przez Blondela.

Całość zasługuje dla swej jędrności i głębokości wykładu na poznanie. Język czeski dla naszej inteligencji nie stanowi przeszkody. Każdy da sobie z nim radę. *J. S.*

Ks. dr. Szczepan Sobalkowski; „Krew która woła" — Kielce 1938, str. 141.

Kanonizacja św. Boboli i przewiezienie Jego świętych relikwij z Rzymu do Warszawy przyczynią się do gorliwszego nabożeństwa do Św. Andrzeja. Trzeba więc zapoznać ogół z Jego osobą, Jego heroicznymi

cnotami. Zadość czyni temu gruntowna praca Ks. Sobalkowskiego ujęta w 6 przemówieniach na temat znaczenia kanonizacji Św. Andrzeja Boboli. „Każde przemówienie wedle słów samego autora — składa się z czerech części. W pierwszej części, wstępnej starał się autor podmalować tło historyczne czy terenowe, na którym zarysowałaby się wyraziściej postać Św. Andrzeja lub też próbował dać myślowe wprowadzenie w główny w danym kazaniu poruszony temat. W drugiej, jawi się sam Święty w swej życiowej prawdzie, uczy słowem, a przede wszystkim przykładem bohaterskich zmagań. W tej części wykorzystany został obficie życiorys Błogosławionego Andrzeja przez ks. Jana Popłatka T. J. (Kraków 1936. Nakład Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy)... W trzeciej części mamy prawdę, naukę moralną, myśl życiową praktyczną w podtytule każdego przemówienia. W czwartej wreszcie, podane są wnioski konkretne i serdeczne uczuciowe pobudki.

Autor podaje bardzo obfity, dobry materiał do kazań, konferencji na uroczystość Świętego Andrzeja. Każdy może ten materiał przerobić, stosownie do potrzeb i okoliczności.

1. **Wincenty Danek: „Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia,** str. 112 cena 1.20.

2. **Ks. Alfred Grabowski: „Pamiątka Pana”** str. 56, cena 0.40.

3. **O. F. Baumann T. J. „Oto przychodzę”.** Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusowym, przeznaczone szczególnie na pierwszy piątek miesiąca. Tłumaczył Ks. Tadeusz Marekowski st. 96 cena 1 zł. 20.

O. O. Salwatorianie w drukarni swej w Mokotowie zapoczątkowali cały szereg popularnych bardzo pożytecznych ascetycznych wydawnictw, a pomiędzy nimi i trzy wyżej wymienione książki.

W pierwszej: **„Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia”** autor usiłuje zbliżyć skołataną kryzysem ludzkość do źródła prawdziwego, szczęścia, a mianowicie do świętej Eucharystii. „Wnieść pociechę w zbolałe serca ludzkie, w chwili, kiedy ręce opadają z nadmiaru cierpienia, zwalczać zniechęcenie, wskazywać na religijne środki pomocnicze, które zapobiegają upadkowi ducha, oto co zamierza ta praca” — mówi autor. Zwrot do Eucharystii i szukanie w Niej ratunku w chwilach krytycznych jest to echo hasła rzuconego w świat katolicki przez wielkiego miłośnika Eucharystii papieża Piusa X. Leczenie woli ludzkiej przed zniechęceniem, za pomocą środków nadprzyrodzonych jakie daje nam religia, jest to należyte zrozumienie gdzie ratunek wobec kryzysu społecznego. Uwagi zaś autora o bolszewiźmie czynią dziełko bardzo aktualnym. — Dziełko nadaje się do bibliotek parafialnych, zwłaszcza dla członków Akcji Katolickiej.

Druga książka: **„Pamiątka Pana"** daje nam acz treściwy rozwój historyczny liturgii Mszy świętej. Autor ks. A. Grabowski dąży do tego samego celu, co i autor poprzedniej książki, a mianowicie zbliżenia do Eucharystii. Mówi: „Oby znowu powróciły owe czasy początków Kościoła, by wszystkich chrześcijan łączyła jedna wspólna miłość Chrystusowa, by wszyscy biorący udział w Ofierze, brali także udział w Komunii św. a wtedy powstałaby prawdziwa „Liga Narodów", związek miłości, związany węzłem świętej Eucharystii" P. 12.

Trzecie dziełko **„Oto przychodzę"** zawiera szesnaście rozmyślań o Najświętszym Sercu Jezusowym ułożonych w cyklu liturgicznym. Mogą one służyć i jako materiał do kazań o N. Sercu Jezusowym oraz do przemówień na miesiąc czerwiec.

Wszystkie trzy dziełka są wydane ozdobnie i czynią miłe wrażenie.

Robert Szneider, Masoneria przed sądem, tłumaczył z czwartego wyd. W. Buttler, str. 166. Wyd. księg. Kat. Spółka Akc.

Literatura o masonerii wzbogaciła się jeszcze o jedno dzieło R. Szneidra „Masoneria przed sądem", również byłego masona staropruskiej loży „Leopold zur Treue", a następnie zwolennika Ludendorfa. Według własnych zeznań (str. 17—21) studia nad masonerią i sympatie do ruchu hitlerowskiego skłoniły go nie tylko do zerwania z masonerią, ale i do przeciwdziałania jej zgubnym wpływom przeciwko narodowi skierowanym. Jego odczyty przeciw masonerii wygłaszane we Frankfurcie wywołały replikę w prasie masońskiej, a następnie i proces sądowy we Frankfurcie n. M. w 1932 r., na którym jako świadkowie musieli złożyć zeznania przed grodzkim sądem trzej wybitni masoni ze 3 staropruskich lóż masońskich: 1) Dr. Eug. Müllendorf, dawny wielki mistrz wielkiej loży krajowej, 2) dr. Karol Habicht wtedy będący wielkim mistrzem wielkiej loży narodowej i 3) dr. Gustaw Archiwitz wielkiej loży narodowej pod Trzema Globami (str. 21). Zeznania ich w sprawach dotyczących masonerii to zjawisko niepoślednie w historii masonerii, która wyjątkowo otacza się tajemniczością wobec profanów.

Właśnie autor dziełka pragnie na mocy tych zeznań przewodników masonerii oraz literatury masońskiej odsłonić jej prawdziwe oblicze i dać pojęcie o przysięgach i zobowiązaniach przy wejściu do masonerii, o tajemniczych obrzędach, o symbolicznym znaczeniu fartuszka, o misterium krwi w stopniu „wybranych". Następnie mówi o staropruskich wielkich lożach, o jej stosunkach z masonerią światową, wyjaśnia o stopniach wyższego wtajemniczenia, wyjaśnia ceremoniał i symbolikę dla najwyższych stopni masońskich,

Dziełko bardzo ciekawe. Odsłania nam w całej rozciągłości wpływy żydowskie w masonerii. Tylko, jak wydawnictwo na wstępie zastrzega, nie godzi się ono na wszystkie wywody autora jako Niemca i zwolennika Ludendorfa.

Kultura i cywilizacja. Praca zbiorowa. Lublin — Uniwersytet 1937, str. 344.

Uniwersytet Lubelski w r. 1935 zapoczątkował uniwersyteckie wykłady dla duchowieństwa. Przedmiotem wykładów w tym roku było zagadnienie Kościoła, a w roku 1936 omówiono zagadnienia Kultury i Cywilizacji.

Całokształt ujęcia zagadnienia Kultury i Cywilizacji z punktu chrześcijańskiego z pod pióra znakomitych katolickich uczonych i działaczy przedstawia się świetnie i imponująco, choć jako pium desiderium pożądanym byłoby przy omawianiu tematu „Pierwotne chrześcijaństwo wobec cywilizacji żydowskiej" nie ograniczać się określeniem judaizmu do chrześcijaństwa i odwrotnie, lecz ująć kwestię Kultury i Cywilizacji bardziej gruntownie, obszerniej wobec tak aktualnej kwestii żydowskiej i zarzutów neopoganizmu, utożsamiających mozaizm z talmudyzmem.

Czy nie można byłoby pewnych zastrzeżeń poczynić w odczycie prof. B. Jasinowskiego „O cywilizacji wschodnio-chrześcijańskiej", któryby mógł zakrawać na pewną jednostronność odczytu i zbyt małego pietyzmu wobec trzech wielkich postaci Kościoła Wschodniego Świętych: św. Bazylego Wielkiego, św. Grzegorza Nysseńskiego i św. Grzegorza z Nasjazu? (str. 155).

X. dr. Szymański w świetnym odczycie rozwijając właściwości cywilizacji chrześcijańskiej podkreśla jej personalistyczny charakter w przeciwieństwie do cywilizacji socjalistyczno-bolszewickiej i jej naśladownictwa hitlerowskiego totalizmu (str. 42).

Niniejsze dzieło powinno się znaleźć w rękach każdego księdza i inteligenta katolika.

Bolszewizm, Praca Zbiorowa Lublin -Uniwersytet 1938 str. 326.

Pod protektoratem J. E. Lubelskiego Biskupa Fulmana Uniwersytet Lubelski 1937 r. zorganizował wykłady dla duchowieństwa o bolszewiźmie. Nie potrzeba dowodzić aktualności tematu tego zgubnego kierunku grożącego podstawom kultury europejskiej. Zagadnienie bolszewizmu przez wybitnych przedstawicieli wiedzy chrześcijańskiej i polskiej jest ujęte wszechstronnie i wyczerpująco z zastosowaniem wszystkich zasad wiedzy. Daje nam filozoficzne ujęcie bolszewizmu jako prądu materialistycznego, jego stosunku do religii, daje nam poznanie zasad życiowych, którymi się rządzi bolszewizm, owawia bolszewizm pod względem państwowym, zapoznaje nas z gospodarstwem socjalistycznym w terenach tudzież z rolnictwem sowieckim, wyjaśnia psychologiczne podstawy komunizmu i zapoznaje nas z literaturą i sztuką bolszewicką, a wreszcie daje nam pojęcie o małżeństwie i rodzinie w Sowietach oraz wskazuje nam metody krzewienia bolszewizmu.

Najciekawszymi wykładami są wykłady ks. dr. Szymańskiego o gospodarstwie bolszewickim i p. Strzeszewskiego o rolnictwie w Sowietach. Ks. prof. Szymański omawia gospodarkę bolszewicką w dłuższym lecz bardzo gruntownym odczycie (str. 109 — 171) i tak określa jej wyniki: „Tak to w gospodarstwie socjalistycznym, wspólno własnościowym, dokonywa się socjalizacja ludzi. Obywatel przestaje być sobą, który stawia sobie pewne cele i zamierzenia, działa i walczy, który ma własny świat myśli, własną działalność i odpowiedzialność, a staje się składnikiem, pozycją kolektywnego mechanizmu, którym rządzi — biurokracja (str. 171)".

Również świetnym jest wykład prof. Strzeszewskiego „Rolnictwo w Rosji Sowieckiej", który mimo treściwego przedstawienia rzeczy daje nam przejrzyste pojęcie o rolnictwie w Sowietach i odsłania szczegóły nam dotychczas nieznane (str. 212 — 213).

Każdy pracownik na niwie społecznej powinien się zapoznać z niniejszą pracą.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.: „Z pogranicza filozofii i teologii". Wykłady dla katolickiej inteligencji. Kraków 1938. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Księża Jezuici). Stron 568.

Jest to zbiór wykładów, wygłaszanych przez Autora na zebraniach przeważnie inteligencji katolickiej. Zajmują się one żywotnymi zagadnieniami dzisiejszymi i rozwiązują je w świetle katolickiej filozofii i teologii. Stąd tytuł tej poważnej książki.

Wykłady te podzielił Autor na 9 działów.

I. Stosunek filozofii do teologii.

II. Z nauki o Bogu (Jego istnienie, istota, problem zła na świecie źródła bezbożnictwa).

III. Z nauki o duszy (spirytyzm, teozofia, antropozofia).

IV. Z nauki o moralności (Rola uczuć i zmysłów w etyce. Granice etycznej wolności i odpowiedzialności. Nierozerwalność węzła małżeńskiego. Pius XI o małżeństwie).

V. Z nauki o Państwie (Stosunek Państwa do Kościoła. Religia panująca).

VI. Z nauki o wychowaniu (Metoda wychowawcza Kościoła. Szkoła wyznaniowa. Święty Jan Bosko, niezrównany wychowawca. Psychologiczne podłoże trudności religijnych u młodzieży).

VII. Z nauk społecznych (Sprawiedliwość i miłosierdzie. Kto ma dokonać przebudowy społecznej? Komunizm a religia).

VIII. Z filozofii dziejów (św. Joanna d'Arc. Walka Krzyża z Półksiężycem — Sobieski. Dziejowa misja Polski — ks. Skarga).

IX. Wymowa rocznic (Matka Boga. Dzieło Odkupienia. Najgłębsze podstawy kultu Maryjnego — Sodalicje Polski. Posługacz Trędowatych — ks. Beyzym).

Gruntowne opracowanie wszystkich tych tak bardzo aktualnych tematów zaleca tę książkę tak do lektury w celu pogłębienia wiedzy filozoficzno-religijnej, jak do wykładów w stowarzyszeniach i na zebraniach Akcji Katolickiej. Cena egz brosz. 7,50: opr. 9,00 zł.

Gabr. Łańcucka, Edward Wojniłłowicz, wielki ziemianin, pokorny chrześcijanin. Katowice 1938 r. str. 64.

Księgarnia i Drukarnia Katolickiej S A. w Katowicach w myśl zasady „verba movent, exempla trahunt" zapoczątkowała całą serię wydawnictw życiorysów „Bohaterów Czynu". Do takich bohaterów zaliczyć można i w omawianym dziełku życiorys E. Wojniłłowicza, działacza kresów wschodnich zmarłego w Bydgoszczy 18 VI 1928 r. Aczkolwiek w krótkich słowach ujęta jest ta wzniosła postać, widzimy jej działalność na kresach a zwłaszcza w Mińsku, wielką dobroczyność i ofiarność na cele religijne i jej postawę wobec prób i cierpień życiowych.

Gabr. Łańcucka, Życiorys Maurycego de Gatellier, Ziemianin-Apostoł. Nakładem Akcji Katolickiej, Katowice 1938.

Maurycy de Gatellier urodził się 26 grudnia 1851 r., a poniósł śmierć na polu chwały za ojczyznę dnia 3 grudnia 1916 r. Należy do niepospolitych postaci bohaterów czynu katolickiej Francji. Jego ofiarna działalność społeczna przez okres 25 lat i praca w organizacjach płynęła z gruntownego urobienia duchowego i głębokiego ustosunkowania się do Boga. Jest dla nas wzorem w naszej społecznej katolickiej działalności.

X. Dr. Kazimierz Kowalski, „Spiritus Sanctitatis". Konferencje do duchowieństwa (Odbitka z Homo Dei), Tuchów 1938 str. 78, cena 1 zł., wraz z przesyłką 1,25 zł.

Ksiądz na parafii pracujący — tak czytamy w przedmowie — jest pod względem życia wewnętrznego skazany na samotną i samodzielną współpracę z łaską Bożą. Ta myśl skłoniła autora, by oddać kapłanom przysługę duchowną przez ogłoszenie tej pracy. W ośmiu konferencjach wnika on głęboko w ideę i posłannictwo kapłana, zwłaszcza w dobie dzisiejszej. Oto tematy konferencyj: 1. Sacerdotem oportet praeesse, 2. Lapides vivi, 3. Sacerdotem oportet offerre, 4. Sacerdotem oportet benedicere, 5. Domine, Tu scis, quia amo Te, 6. Osobowość asystenta kościelnego, 7. Wychowanie apostoła świeckiego w parafialnej Akcji katolickiej, 8. Sprawiedliwość osobista i społeczna duchowieństwa. Konferencje gruntownie opracowane, zawierają solidną naukę teologiczną i ascetyczną, opartą na Pontyfikale rzymskim, Sumie św. Tomasza z Akwinu i facho-

wej literaturze, a nadewszystko na głębokim przemyśleniu tematu. Rzecz godna polecenia wszystkim kapłanom.

„Przelana krew — woła" — broszura z serii „Czerwone Sztandary".

Broszura ta ze względu na swoją **pouczającą, a jednocześnie popularnie ujętą treść** — nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia.

Zamawiać w Instytucie Różańcowym w Toruniu. Cena 15 groszy.

Biuletyn Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików w Nr. 3 z lipca r. b. zamieszcza taką ciekawą **ankietę w sprawie drobnej wytwórczości**:

Drobna wytwórczość (chałupnictwo i rzemiosło niezorganizowane) uzależniona jest w Polsce zupełnie od żywiołu niepolskiego — żydów a większość warsztatów jest w rękach żydowskich. Wytwórcy chrześcijanie wyzyskiwani są przez nakładców, wyłącznie żydów, niesłychanie, zarobki ich są wprost głodowe.

Zarząd Koła Warszawskiego Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików, uważając za jeden z pierwszych obowiązków społecznych inżyniera współpracę w usuwaniu krzywdy swych rodaków, wzywa swych członków oraz Kolegów sympatyzujących z działalnością Zjednoczenia aby zgłosili swą współpracę z Podsekcją Drobnej Wytwórczości przez nadesłanie na razie odpowiedzi na niniejszą ankietę.

1. Jakie dziedziny wytwórczości w Polsce są najbardziej zażydzone i które z nich z punktu widzenia polskiej racji stanu w pierwszym rzędzie powinny być spolszczone.

2. Jaki procent w tych dziedzinach tworzą Polacy, jakie są stosowane metody pracy, jak przedstawia się organizacja zbytu, jak wysokie są zarobki i jakie zyski nakładców, jaką część stanowi wwóz z zagranicy. (Pożądane jest podanie stanu liczebnego wytwórców, wielkości obrotów, rozmieszczenie warsztatów i t. d.).

3. Jakie drobne wytwórnie i w jakim zakresie mogłyby się stać pomocniczymi organami dla wielkich wytwórni i koncernów.

4. Jakie należy powziąć starania, aby drobną wytwórczość wogóle, a w szczególe pewną jej dziedzinę, spolszczyć i oprzeć na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Odpowiedzi na niniejszą ciekawą ankietę uprasza się nadsyłać pod adresem Koła Warszawskiego Zjedn. Polsk. Inż. Katolików — Warszawa, ul. Nowogrodzka 49 pokój 32 — dla Podsekcji drobnej Wytwórczości. Dyżury Podsekcji we wtorki między 16 a 17-9. Pracę Podsekcja prowadzi w porozumieniu ze Związkiem Popierania Polskiego Stanu Posiadania (Związkiem Polskim).

Interesujące szczegóły ze świata książek

Najstarszą książką jest niezawodnie t, zw. „Prisse Papyrus", znajdująca się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Książka pochodzi z 3350 roku przed nar. Chrystusa i została odnaleziona przez uczonego. którego nazwę nosi. w jednym z grobów koło miasta starogreckiego Teb.

Największą książką na świecie jest atlas anatomiczny, przechowywany w bibliotece miejskiej szkoły przemysłowej w Wiedniu. Księga ta posiada rozmiary 1,90 metra na 90 cm. Została ona wydrukowana w latach 1823 — 1830.

Najmniejsza książka na świecie posiada rozmiary 10 na 6 milimetrów. Została ona w r. 1897 wydrukowana w Padwie i mieści na swoich 280 stronach list Galileusza z 1615 r., który później nie był publikowany.

Najcięższą z książek jest „Historia Itaki", którą opublikował jeden z arcyksiążąt Habsburgów na początku obecnego stulecia p. t. „Parga". Książka ta waży 48 kilogramów.

Najobszerniejszą książką na świecie jest niewątpliwie „Tu-szu-czi-czeng", słownik chiński, który obejmuje 5020 tomów po 170 stron każdy. Książka ta została wydrukowana na początku XVII w. na rozkaz cesarza Chin.

Najdroższą książką jest 42-wierszowa Biblia Gutenberga, która się znajdowała w zbiorach klasztoru oo. benedyktynów w St. Paul w Katynii i została w ostatnich latach zakupiona przez znanego bibliografa nowojorskiego Ottona Vollbehra za 350.000 dolarów. Bezpośrednio po tym księga ta nabyta została na skutek uchwały Kongresu Stanów Zjednoczoczonych do biblioteki Kongresu w Waszyngtonie za 1.500.000 dolarów.

Najbardziej rozpowszechnioną książką jest nadal Biblia, która obecnie przełożona jest na około 1000 języków i narzeczy i w 500 milionach egzemplarzy rozpowszechniona jest na całej kuli ziemskiej. (KAP)